

GENIALNI ODKRYWCY



Cześć, tu
AMUNDSEN!

Max Czornyj

Ilustracje: Aleksandra Czornyj



FRAJDA



ANTARKTYDA

Koło podbiegunowe południowe

Ocean Spokojny

Ocean Potudniowy

Ocean Indyjski

● $S 90^{\circ}$

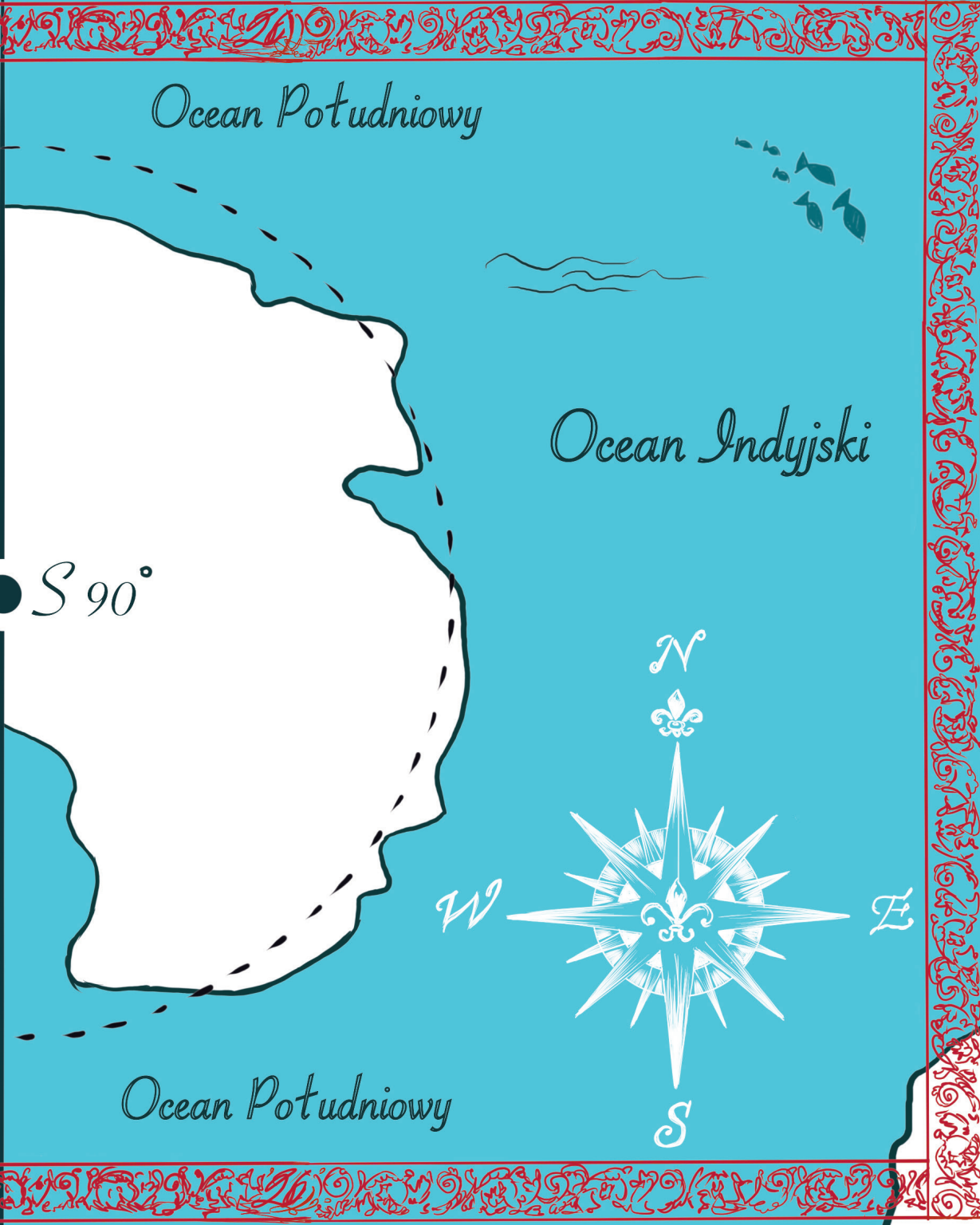
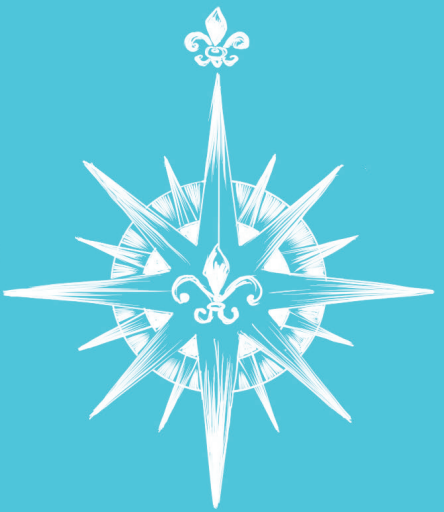
Ocean Potudniowy

W

E

N

S



Max Czornyj

GENIALNI ODKRYWCY

Cześć, tu Amundsen!
(Roald Amundsen)

*To jest fantazja moja – los i przeznaczenie,
To przekleństwo, którego niczem nie odmienię:
Na tym stepie bezbrzeżnym, pod niebem wysokim,
Rzucić na siebie własnym, okrutnym wyrokiem,
Na szaniec śnieżny miotać płonące kamienie!*

*I to jest miłość moja, która w dal mnie pędzi –
Ja jestem meteorem na świata krawędzi (...).*

Kazimierz Wierzyński, Pieśń o Amundsenie

*Marzycielom, by nie bali się
spełniać marzeń*

Dom rodzinny

Miewacie czasem wrażenie, że pisana jest Wam konkretna przyszłość? Że zostaniecie pilotami, sportowcami lub detektywami? A może jesteście pewni, że dokonacie niezwykłych odkryć lub jako pierwsi polecicie na Marsa czy jeszcze dalej, ku krańcom znanego wszechświata? Jeśli tak macie, jesteście bardzo podobni do mnie. Od dziecka marzyłem o dalekich podróżach, badaniu nieznanych lądów oraz o niebezpiecznych wyprawach. Czułem, że kiedyś nadejdzie dzień, gdy wyruszę w długą drogę, a potem... Nie ubiegajmy jednak wydarzeń. Pozwólcie mi opowiedzieć wszystko w miarę po kolei.

Zamiłowanie do morza oraz statków miałem we krwi. Urodziłem się w wiosce Borge położonej na południe od stolicy Norwegii, Oslo, które w moich czasach nazywano Christianią. Moi rodzice, Jens oraz Hanna, a także liczni wujowie i ciotki zajmowali się handlem morskim. Możecie sobie wyobrazić okolice, w których

dorastałem. Surowa ziemia porośnięta śladową roślinnością, domy malowane na czerwono i biało, a do tego skały opadające ostro wprost w kipiel lodowatego morza. Wiem, że wiele osób na samą myśl o tym miejscu przeszywa dreszcz. Jednak sądzę, że nie mogłem wychować się we wspanialszym otoczeniu.

Uwielbiałem wybierać się na klify i godzinami wpatrywać się w morze. Spoglądałem na znikające w oddali żaglowce, z których część należała do mojej rodziny. Marzyłem o tym, żeby kiedyś popłynąć na pokładzie jednego z nich. Wyobrażałem sobie chlupot fal, sól oblepiającą usta. Nie przerażał mnie nawet mroźny wiatr owiewający twarz. Gdzieś tam, za horyzontem, znajdowało się nieznanne. Gdzieś tam była kraina, do której docierali jedynie nieliczni. A ja pragnąłem podążyc ich śladem. Czarowało mnie to i kusilo jak żarówka przyciągająca swym światłem owady.

Miałem trzech starszych braci. Każdy z nich interesował się sprawami rodzinnego biznesu, ale mama dbała, byśmy nie myśleli o wyruszaniu w niebezpieczne rejsy. Uważała, że to kuszenie losu. Ale przecież w nas wszystkich płynęła krew wikingów, którzy na swych smukłych drakkarach przemierzali morza i oceany. Wierzyłem, że któryś mój praprapradziadek zawitał do Ameryki na długo przed Krzysztofem Kolumbem albo grasował wraz



z kompaniami po Morzu Czarnym. Czułem w kościach, że zarządzanie biznesem i przebywanie w domowych pieleszach nie były dla mnie. Przygodę miałem we krwi.

W chwilach, gdy poruszałem temat marzeń o dalekich podróżach, oczy taty zapalały się radosnym blaskiem. Wiedziałem, że doskonale mnie rozumie i zawsze będzie wspierał. Kąciki jego ust delikatnie drżały, kiwał głową, a porozumiewawcze spojrzenie mówiło, żebym zawsze podążał za swoimi pragnieniami. Ale mama... Wiecie, jakie one są.

Mama, jak chyba wszystkie mamy, bardzo się martwiła. Sam temat mojej podróży w świat sprawiał, że bladła, markotniała i zaczynała nerwowo bębnić paznokciami o stół lub jakikolwiek inny mebel. Kręciła głową i wzdychała.

– Już zapomnieliście o wuju Haraldzie? – pytała, bacznie wodząc wzrokiem po naszych twarzach. – Naprawdę trzeba wam o tym przypominać?

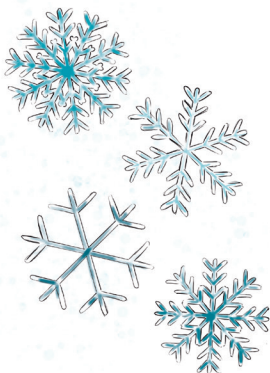
Wuj Harald zaginął w trakcie rejsu w połowie dziewiętnastego wieku. Ponoć jego statek osiadł na mieliźnie, a on wraz z całą załogą żyli na małej wyspie pośród oceanu niczym Robinson Crusoe. Karmiono mnie tą historią, która co jakiś czas się zmieniała. Wyspa stawała się zaginionym kontynentem lub Antarktydą,

a wuj raz miał wielu towarzyszy, kiedy indziej był całkiem sam. W jednych wersjach spotykał tylko dzikie zwierzęta, w innych piratów lub krwiożercze plemiona. Nie miałem pojęcia, skąd o tym wiedzano, skoro do tej pory go nie odnaleziono. Nigdy nie dopytywałem.

Ach, przepraszam. Chyba opowiedziałem Wam o swojej rodzinie, ale się nie przedstawiłem. Zawsze, gdy zaczynam snuć plany oraz marzenia, zapominam o dobrym wychowaniu. Wobec tego zacznijmy tę opowieść jeszcze raz.

Cześć, tu Amundsen. Roald Amundsen. Od najmłodszych lat nie miałem wątpliwości, że pisane jest mi życie pełne przygód oraz odkryć. Nie mogłem się doczekać, żeby wyruszyć w pierwszą podróż. Będziecie mi towarzyszyć?

No to w drogę!



Przeznaczenie

Opowiem Wam krótką historię. Posłuchajcie.

Były to czasy, gdy północ Kanady pozostawała *terra incognita*, czyli ziemią nieznaną. Oczywiście nakreślono już sporo map, wytyczano trasy oraz miejsca dla przyszłych miast, lecz były to jedynie marzenia niepoparte konkretnymi badaniami. Wówczas pewien człowiek wyruszył na czele wyprawy, aby przetrzeć szlaki kolejnym.

Początkowo eksploratorowi obiecywano ogromne fundusze, mamiono go wspaniałymi zyskami i umowami. Ostatecznie dostał tylko jedną łódź oraz bardzo skromne zapasy. Był to jednak człowiek wyjątkowo uparty, który jeśli coś postanowił, nigdy się nie wycofywał. Dlatego bez zastanowienia wyruszył w podróż i niebawem dotarł do granicy ziem, na których nigdy wcześniej nie stała stopa białego człowieka.

Niestety tubylcy okazali się niezbyt przychylni przybyszom. Za żadne skarby nie chcieli prowadzić ich swoimi szlakami ani

pomóc im w łowach na dziką zwierzynę. Mimo to nasz bohater nie zamierzał zawracać. Prowadził badania, notował, sporządzał mapy i rysunki. Nie zważał, że zapasy żywności kurczyły się w zastraszającym tempie, aż wreszcie całkowicie się skończyły. To nie był dla niego problem. Wicie, co wtedy powiedział swoim ludziom? „Będziemy jedli porosty i trawę”. I tak się stało. W rezultacie dziewięciu członków jego wyprawy umarło z głodu i wyczerpania, nasz bohater sam niemal przyplacił to śmiercią. Pozostałych podróżników uratowali Indianie sprowadzeni przez jednego z członków ekspedycji. W rezultacie, chociaż nie dokonano żadnych spektakularnych odkryć, o tej wyprawie mówił cały świat, a jej dowódca zyskał miano człowieka, który zjadł własne buty. Był nim John Franklin, brytyjski oficer, badacz Arktyki oraz autor wspaniałych książek o swoich podróżach. To nimi zaczytywałem się całymi godzinami, a przed snem fantazjowałem, że jestem na jego miejscu. Marzyłem, żeby być taki jak on.

Niemal trzydzieści lat po pierwszej wyprawie mój bohater wyruszył na poszukiwania Przejścia Północno-Zachodniego. Słyszeliście o nim? To droga morska łącząca Ocean Atlantycki z Oceanem Spokojnym, której szukano przez niemal trzysta lat. Wiedzano, że istnieje, lecz nikt nie przemierzył jej w całości. Nie

ma chyba na Ziemi bardziej niebezpiecznego i nieprzyjaznego obszaru od tej krainy. A przynajmniej gdy o nim czytałem, było to dla mnie całkowicie oczywiste.

Franklin i jego ludzie nie dawali znaku życia przez niemal trzy lata. Nikt nie wiedział, co się z nimi stało. Wreszcie ich tropem wyruszyły kolejne wyprawy ratunkowe. Po bardzo długich poszukiwaniach trafiono wreszcie na ślad statków, które utknęły w morzu lodu. Odnalezione zapiski informowały, że John Franklin zmarł po dwóch latach podróży, a pozostali przy życiu odkrywcy wyruszyli na południe, chcąc dotrzeć do cywilizacji. To im się, niestety, nie udało i wszyscy po drodze zmarli. Mówiło się również o śnieżnych potworach, które rozszarpały ich ciała, a nawet uszkodziły statki. Miały to być zębate bestie, pokryte gęstym białym futrem, doskonale widzące w ciemności. Wyobrażałem je sobie i śniłem o nich kosmary. Choć te monstra mnie przerażały, przyrzekałem, że kiedyś na nie zapoluję.

Pewnego dnia z mojego pokoju zniknęły wszystkie książki o wyprawie Johna Franklina. Szukałem ich przez długi czas, dopóki w progu nie stanęła mama. Przez ostatnie miesiące obserwowała moje narastające zainteresowanie dalekimi wyprawami i teraz spoglądała na mnie z ponurą troską.

Cześć, tu Amundsen!

– Nie narazisz się na żadne szalone niebezpieczeństwa – szepnęła. – Uchronię cię od tego i ściągnę wreszcie na ziemię.

Nie rozumiała, że przeznaczenia nie można oszukać. Mimo to nie protestowałem. Wróciłem do biblioteczki i zabrałem się do czytania innej książki. Nie chciałem nikogo martwić na zapas, lecz w wyobraźni znów polowałem na śnieżne bestie.



Cześć, tu Amundsen! Roald Amundsen. Są miejsca, dokąd większość ludzi nie wybrałaby się za żadne skarby. Jednymi z nich są bieguny Ziemi. Ja zrobiłem wszystko, by się na nie dostać, a co więcej, by uczynić to jako pierwszy człowiek w historii.

Nie byłem jedyny. W pewnym momencie moja rywalizacja z ekspedycją Roberta Scotta przyciągnęła uwagę całego świata. Jak myślicie, komu udało się wygrać? Możecie obstawiać.

Jesteście gotowi udać się ze mną tam, gdzie temperatura spada 50 stopni poniżej zera i wieją lodowate wiatry? Macie odwagę polecieć sterowcem i stanąć oko w oko z dzikimi arktycznymi zwierzętami? W takim razie ta książka jest właśnie dla Was.

Nie zwlekajmy, wyruszmy na naszą wspólną wyprawę!

Jesteście gotowi na kolejną przygodę?



GENIALNI ODKRYWCY to nowa seria książek dla dzieci, w której poznajemy naukowców, wynalazców, podróżników. Wszystkie postacie dokonały odkryć zmieniających świat. W każdym tomie **GENIALNYCH ODKRYWCÓW** bohater opowiada w pierwszej osobie o swoim niezwykłym życiu i wielkich odkryciach.

Polecamy:

• *Cześć, tu Kolumb!* • *Cześć, tu Kopernik!* • *Cześć, tu Carter!*

PATRONAT

WYDAWCA DLA DZIECI
ŚWIERSZCZYK

aktywne
czytanie
aktywneczytanie.pl

czytam.pl
BIBLIOTEKA INTERNETOWA

ISBN 978-83-8357-758-6



Cena: 49,90 PLN